Cena pojedyn. numeru 30 groszy.

Należność pocztowa uiszczona ryczałtem

Nr. 37 Warszawa, dn. 19 sierpnia 1929 r. Rok I.

PLACÓWKA

POLITYCZNA — SPOŁECZNA — GOSPODARCZA — KULTURALNA

PISMO TYGODNIOWE DLA WSZYSTKICH

TREŚĆ NUMERU:

NA PORZĄDKU DZIENNYM

CZYSTOŚĆ WYBORÓW

W numerze niniejszym ukończyliśmy druk materjałów, dotyczących sprawy nadużyć wyborczych, popełnionych w czasie kampanji wyborczej 1928 roku. Materjał ten, na którego opublikowanie Sejm obecny potrzebował zgórą rok czasu, nim udało się wykorzystać szczęśliwą okazję dzięki której ów „druk sejmowy" ujrzał wreszcie światło dzienne — jest jedynym — jak dotąd aktem, którym Sejm zareagował na czynną i tak osobliwie pojętą ingerencję władz administracyjnych w akcję wyborczą.

To jednakże żadną miarą wystarczyć nie może. Wstrząśnienie wywołane zeszłorocznym „udziałem" administracji państwowej w wyborach — jest wydarzeniem zbyt nienormalnem, zbyt głęboko podważającem podstawowe elementy praworządności państwowej, aby wystarczyć mogła mniej lub więcej ostra dyskusja w komisji sejmowej, oraz odpowiednie oświetlenie zebranego materjału w prasie — a potem wszystko, jak to zwykło się u nas mówić — „rozeszło się po kościach".

Możność swobodnego wypowiadania się obywateli w akcie wyborczym o polityce swego państwa — jest w ustroju demokratycznym jedną z głównych cech i korzyści tego ustroju. Czystości aktu wyborczego bronią i bronić muszą ustawy, bo każdy zamach na jego niezależność i swobodę jest zamachem na podstawowe prawo wolnego obywatela w wolnem państwie.

Zdawało się, że odrodzona Reczpospolita Polska zaakceptowała w całej pełni taką właśnie metodę ujęcia wolności obywatelskiej. Tak przynajmniej należało wnosić po dwu pierwszych okresach wyborczych, które odbywały się w warunkach swobodnej gry stronnictw przy całkowitej bezstronności aparatu państwowego. Niestety te dobre obyczaje zostały złamane na rzecz „regime'u sanacyjnego", który — co więcej wprowadził własne metody „nacisku wyborczego" dalekie od zwyczajnego gwałcenia prawa, metody które, gdyby się utrzymać i utrwalić miały — groziłyby zepchnięciem nawy państwowej na pochyłą równię bezprawia. Dlatego księga tych „bezprawi" nie może być zamkniętą tylko w druku sejmowym dla użytku najwyżej agitacyjnego. Musi być ona skrupulatnie zbadana i winni muszą ponieść zasłużoną karę.

Tę pracę w zbliżającej się sesji Sejm musi wykonać. Pozatem także winien on przedsięwziąść wszystkie potrzebne kroki w drodze nowelizacji odpowiednich przepisów prawnych, by zabezpieczyć na przyszłość bezwzględną gwarancję czynności wyborców, a zbyt pochopną do popełniania nadużyć biurokrację, nauczyć poszanowania prawa i oduczyć samowoli. W tych zamierzeniach najostrzejsze nawet środki represji, jakieby Sejm zechciał zastosować, spotkają się niewątpliwie z poparciem całej niezależnej opinji.

DWA LATA TAJEMNICY Gen. ZAGORSKIEGO.

(Skonfiskowane w numerze 34 „Placówki" lecz Sąd konfiskaty nie zatwierdził).

Mija dwa lata od chwili tajemniczego zniknięcia generała Zagórskiego. Widziano go ostatni raz 1927 r. 6 sierpnia, gdy wysiadł z wileńskiego pociągu eskortowany przez dwóch oficerów, którzy go sprowadzili z więzienia, gdzie spędził piętnaście miesięcy pod śledztwem. Tak długo trzymany pod ścisłą strażą — naraz, w przejeździe przez najruchliwszą z ulic Warszawy, Krakowskie Przedmieście, zniknął bez śladu. Tak długo i mozolnie badano każdy szczegół z jego przeszłości, by znaleźć dowód win, jakie mu zarzucano, i cała ta praca spełzła na niczem! Nie ujawniono żadnego przestępstwa; nie było sensacyjnego procesu, czego podrażniona oczekiwaniem opinja publiczna miała się prawo spodziewać. Nie było sądu, wyroku, kary...

Podsądny zniknął. Jeszcze kilka miesięcy szukała go rodzina, szukali przyjaciele; w prasie pojawiały się niespokojne pytania lub pogłoski, że tu lub tam, ktoś go widział, ktoś z nim rozmawiał.

Wszystko to po dłuższem badaniu okazywało się złudą lub mistyfikacją, nawet ów lakoniczny list z przesyłką pieniężną na fundusz dla rodzin po lotnikach, wyekspedjowany rzekomo z Westterplatte.

Dziś go już nikt nie szuka — ani rodzina ,ani władze śledcze.

Zdarza się niekiedy, że w zamęcie bitwy człowiek ginie bez śladu, ale też zdarza się że na pobojowiskach grzebią zwłoki „żołnierzy nieznanych" i później nawet rodzona matka nie zdoła dociec, w której z tych mogił bezimiennych jej syn spoczywa. Szuka i czeka jakiejkolwiek wieści o nim, o jego ostatnich chwilach, aż w końcu zrozumie, że ci, co wtedy byli przy nim, musieli chyba zginąć z nim razem.

Tutaj nie było ani bitwy, ani katastrofy z licznemi ofiarami w ludziach. Z pośród żywych, zdrowych, znanych z imienia, nazwiska i adresu, on jeden tylko rozwiał się jak cień. Gdzie jego grób? Kto kiedy go pochował? Niewiadomo.

A jednak nikt nie wątpi, że go niema między żyjącymi.

W ciągu dwóch lat już nawet z najdalszych stron świata, z Australji czy Polinezji, byłby dał znać o sobie. Dziś już wszędzie dochodzą poczty, roznoszą listy i gazety, a on miał przecież oprócz rodziny licznych przyjaciół i znajomych, i w kraju i zagranicą, a wieść o jego zniknięciu rozeszła się szeroko, wzbudziła zainteresowanie nietylko w naszej prasie; była komentowana w różnych językach.

Takie wypadki zdarzają się niesłychanie rzadko a wtedy budzą tak wielkę sensację, tak niepokoją i ekscytują umysły, że zwykle, nawet bez wysiłku ze strony policji zagadka wyjaśnia się w bardzo krótkim czasie; wszyscy pomagają ją rozwikłać.

Gdy rok temu jakiś miljoner belgijski puścił się w podróż aeroplanem i w drodze zniknął, wszystkie gazety francuskie, belgijskie, niemieckie i angielskie zapełniały całe szpalty coraz to nowemi szczegółami o zaginionym i jego ostatniej wycieczce. To też nie minął tydzień a znaleziono jego zwłoki.

Tutaj nic nie wykryto, nie znaleziono, nie wyjaśniono.

Tajemnicę pokrywa coraz gęstszy mrok.

Nie wynika stąd, by tak miało pozostać zawsze. Może kiedyś — kiedyś... gdy już przeminą wszystkie powody milczenia...

Historycy są tak ciekawi! Wykradli tajemnice mumji egipskich i odcyfrowali papirusy w ich grobowcach!

Generał Zagórski przejdzie do historji; przez swoje życie i przez śmierć swoją — na jej kartach ślady pozostawi.

Syn powstańca z 1863 roku, urodzony na emigracji we Francji lecz wychowany w Polsce i po polsku, był od wczesnej młodości przeznaczony przez ojca do zawodu wojskowego. Ojciec ten choć przeżył klęskę sprawy, o którą walczył, nigdy nie przestał wierzyć, że Polska niepodległość odzyska i że dokonać się to może tylko przez walkę orężną. W tej myśli pragnął wszystkich swych synów sposobić do służby ojczyźnie. Wychowany w tym duchu i w tych tradycjach generał Zagórski zgłosił się do Legjonów, skoro tylko wyczytał, że powstaje to polskie wojsko ochotnicze, ponieważ posiadał wyższe wykształcenie wojskowe i zdolności niepospolite, został szefem sztabu w Komendzie Legjonów. On to właściwie organizował drugą Brygadę, on ją prowadził w bój na froncie karpackim w ciągu zimy z 1914 na 1915 rok, a później — wiosną 1915 roku — zajął się organizowaniem i szkoleniem Brygady III-ciej t. j. 4-go i 6-go pułku, i zawsze w charakterze szefa sztabu Komendy, przebył cały szereg bitew, gdy w końcu na Polesiu wszystkie pułki legjonów znalazły się na jednym odcinku i pod wspólnem dowództwem.

To była pierwsza faza jego służby w Legjonach; ostatnia była niemniej pamiętna. Gdy przemianowane na Korpus Posiłkowy pułki legjonowe złożone z młodzieży galicyjskiej pod wodzą generała Hallera po pokoju brzeskim wyrwały się Austrjakom i stoczyły bitwę pod Rarańczą, oddział stanowiący ich ar rie're—gardę został odcięty i okrążony. Na czele tego oddziału stał generał Zagórski. Żołnierzy internowano w Huszt, oficerów w Marmarosz Sziget. Zagórskiemu — jako byłemu oficerowi austrjackiego sztabu groziło rozstrzelanie. Wraz z nim uwięziony był dziekan Panaś i major Górecki, wówczas intendent oddziału, później generał, dziś dyrektor Banku Gospodarstwa Krajowego. Siedem miesięcy ciągnęła się sprawa, siedem miesięcy żył gen. Zagórski w oczekiwaniu niechybnego wyroku śmierci. Ze strony polskiej poruszano wszystkie sprężyny „by do tego nie dopuścić". Dzięki wpływom i staraniom generała Rozwadowskiego więźniowie zostali wypuszczeni na wolność, gdy Austrja już dogorywała i rodziła się Polska.

W trzynastą rocznicę wymarszu Kadrówki, wyprowadzony z więzienia wileńskiego, gdzie spędził dwa razy dłuższy czas niż w Marmarosz Sziget, nie wiedząc, co go czeka i z jakiego paragrafu zostanie oskarżony — zniknął.

Nikt nie był na jego pogrzebie, nikt nie modlił się za jego duszę, która przez życie przeszła przez ogień cierpień i prób czyscowych.

Iza Moszczeńska.

Niebezpieczeństwa demokracji

I.

Na odbytym w niedzielę d. 11 sierpnia zjeździe legjonistów w Nowym Sączu pułk. Sławek zaproponował uchwalenie dwu rezolucyj, które przyjęto. Druga z nich brzmi: „8 zjazd stojący na gruncie rzetelnej, odpowiedzialnej za losy państwa i twórczej demokracji, deklaruje, że legjoniści, budując potęgę państwa na szczęściu duchowem i materjalnem najszerszych warstw narodu, zawsze bronić będą praw człowieka pracującego przed niemoralnościami partyjnictwa, warcholstwa i wyzysku".

Rezolucja ta przedłożona przez przywódcę B. B. w Sejmie jest bardzo charakterystyczna dla reprezentowanego przezeń obozu.

Odznacza się bowiem nieokreślonością i demagogją, a zarazem nieszczerością.

Co bowiem znaczy „twórcza demokracja"? Trzeba zawsze używać terminów określonych, mających cechy ustalone, którym odpowiada treść konkretna.

Trudno jednak wymagać od kierownika stronnictwa, **którego cechą jest brak programu** — czegoś określonego. Ale w takim razie lepiej jest żadnych rezolucyj nie uchwalać, niż wysuwać postulaty nic nie mówiące.

Rezolucja powyższa jest nieszczera, gdyż obóz do którego należy p. Sławek nie stoi na gruncie demokracji, **lecz dyktatury, którą pragnąłby stabilizować**, czego najlepszym dowodem jest smutnej pamięci projekt konstytucji B. B., nadający władzę omal że nieograniczoną prezydentowi i organizujący jego wybór w ten sposób, aby ograniczyć kandydatów na jego stanowisko do dwu tylko osób wybranych bądź przez ustępującego prezydenta bądź przez Zgromadzenie Narodowe. O żadnej więc demokracji mowy tu być nie może, chyba że nadamy jej treść zupełnie inną niż ta, którą posiadała dotychczas. Zaznaczyłem, że rezolucja powyższa jest demagogiczna. Tak jest istotnie. Demagogja uwidacznia się w tem, że zwalcza ona tylko niemoralność „partyjnictwa, warcholstwa i wyzysku".

Tymczasem wpływy kliki są gorsze od partyjnictwa. **Cokolwiek możnaby powiedzieć o różnych stronnictwach o ich wadach, czy to taktycznych, czy programowych, które istnieją niewątpliwie i istnieć muszą, gdyż ludzie są tylko ludźmi dalekimi od nieomylności i objektywności, zawsze jednak przyznać należy iż, rozważając całokształt ich działalności, uznać należy fakt niewątpliwy, że reprezentują one interesy rozmaitych warstw społecznych sformułowane w pewnej ideologji, natomiast kliki w rodzaju różnych grup B. B. nie reprezentują żadnych interesów, nie posiadają też żadnej ideologji...** Są tylko chwilowym układem rozmaitych żywiołów, często nie mających nic wspólnego ze sobą. Grupy ludzi narzucające się gwałtem społeczeństwu, w imię umiłowanej „wyższości" i „moralności" — posługujące się metodami działania niedopuszczalnemi, są stokroć szkodliwsze od najgorszych partyj będących wyrazem istotnym dążeń pewnych warstw społecznych.

Warcholstwo jest zapewne złem, **ale kto je uprawia, czy ci co stoją na gruncie prawa, co bronią istniejącej Konstytucji i czy też ci co nawołują do jej gwałcenia i przeciwstawiają autorytet jednostek, autorytetowi prawa?**

Warcholstwo jest po „drugiej stronie barykady".

II

Nasz obóz sanacyjny powtarza aż do znudzenia płytkie frazesy o bankructwie demokracji parlamentarnej, o jej wadach i niebezpieczeństwach wynikających z niej dla państwa. Wywody te gołosłowne i perfidne w ustach jednych, a naiwne w drugich, głoszone z niezwykłym tupetem, bałamucą chwilowo nawet ludzi nienależących do klik B. B.

Demokracja, jak każda forma ustroju państwowego, ma swoje strony mocne i słabe. Chodzi więc nie o to, czy jest ona formą współżycia idealną, czy nie, lecz o to, czy jest w obecnej fazie dziejowego rozwoju, dla narodów cywilizowanych, lepszą, czy gorszą od ustrojów innych? Tylko tak należy stawiać tę sprawę. Otóż niewątpliwie i demokracja posiada pewne strony niebezpieczne dla społeczeństwa i państwa, **ale bynajmniej nie te, o których nam mówią sanatorzy.** Nie parlamentaryzm jest niebezpieczny, gdyż jest on koniecznością historyczną, związaną z całym rozwojem narodów nowoczesnych. Żadne bowiem frazesy o ludziach „opatrznościowych" o „elicie" bliżej nieokreślonej — nie mogą do tego doprowadzić, aby obywatel państw cywilizowanych oddawał swe losy w ręce tych czynników conajmniej „niewiadomych".

Tu i owdzie z tych, czy innych powodów może się udać jednostce „opatrznościowej", albo jakiejś niby „elicie" posiąść władzę. Ale takie formy rządu — niemają przyszłości.

Zresztą parlamentaryzm przechodził już nie raz rozmaite kryzysy i wychodził z nich zwycięsko.

Niebezpieczeństwo demokracji tkwi zupełnie w czemś innem.

Demokracja bywa pośrednią, mieszaną i bezpośrednią. **Parlamentaryzm oparty na najszerszych podstawach wyborczych jest demokracją pośrednią. Jakkolwiek ostateczną jego podstawę tworzą masy całego narodu, to jednak nie one rządzą. One wysyłają swych pełnomocników z których dopiero wyłania się rząd.** Rozmaite ciała ustawodawcze mogą mieć skład swych członków gorszy, albo lepszy, na ogół jednak niewątpliwie ci posłowie, czy senatorowie wybrani przez naród **stoją wyżej od wyborców umysłowo i kulturalnie, nabierają z biegiem czasu wprawę. Naród nie rządząc bezpośrednio ma jednak kontrolę przez swych wybrańców nad rządem.** To też historja ostatnich lat 50 pokazuje, że nie raz usuwano złe rządy, a społeczeństwa zachodnio-europejskie osiągnęły bardzo wysoki stopień rozwoju.

Demokracja mieszana wprowadza oprócz czynników pośrednich t. j. posłów, senatorów i t. p. jeszcze bezpośrednio udział mas, czy to w stanowieniu ustaw, czy też w wyborze tych, albo innych urzędników i sędziów.

Demokracja tego rodzaju posiada już w zarodku poważne niebezpieczeństwa.

Masy które nagół orjentują się nienajgorzej w sprawie stosunku rozmaitych kierunków politycznych do ich spraw interesów i dążeń — **nie są przygotowane, a raczej są bezporównania gorzej przygo-**

Niebezpieczeństwa demokracji (c. d.)

towane do oceny projektów ustaw i ludzi jako kandydatów na różne stanowiska. I zawsze tak będzie i w przyszłości, co więcej, im bardziej życie społeczno-polityczne będzie zawiłe, tem trudniej będzie masom brać w nich udział bezpośrednio. W Szwajcarji ta demokracja mieszana nie daje jeszcze tak bardzo złych wyników, jakby spodziewać się było można, z powodu warunków jej tylko właściwych, których tu nie mogę omawiać. Natomiast w Stanach Zjednoczonych A. P. wyniki są o wiele ujemniejsze.

Historja wielkiej rewolucji francuskiej i innych analogicznych ruchów społeczno-politycznych poucza nas, że bezpośredni i stały nacisk mas na działalność organów państwowych jest niebezpieczny i szkodliwy.

Masy, zwłaszcza w czasach przełomowych, w wypadkach kryzysów politycznych i moralnych, są w stanie podniecenia, sposób ich rozumowania jest uproszczony, namiętności biorą górę nad refleksją. Masy popchnęły rewolucję francuską, w pewnych jej chwilach na tory szaleństw pożałowania godnych.

Czynnikiem niezbędnym w życiu społeczno-politycznem są stronnictwa polityczne. One masy organizują, one nadają nieskoordynowanym jej dążeniom formy określone, one wreszcie wprowadzają poczucie idealizmu do tych dążeń. A jeżeli się czasem mylą, jeżeli nawet robią kroki błędne, to zawsze twierdzić można, że bez ich uchwał masy pozostawione sobie robiłyby daleko większe błędy. O demokracji bezpośredniej, polegającej na całkowitych rządach mas mówić nie będę, gdyż jest ona fizyczną niemożliwością w dużych państwach, a nawet i w małych jak Szwajcarja.

III

Nasza sanacja, która tak krzyczy o niebezpieczeństwach parlamentaryzmu i partyjnictwa, która zwalcza stronnictwa polityczne — wprowadza najgorszą demagogję. Odwołuje się ona niby do mas w nadziei, że te masy poprą prędzej różne jej dyktatorskie koncepcje niż ciała ustawodawcze i stronnictwa. Występując w obronie silnej władzy, ale pracując nad rozbijaniem stronnictw, sanacja przygotowuje anarchję.

Absolutyzm i anarchja tak możnaby scharakteryzować tendencje sanacji. Ponieważ ciała ustawodawcze i stronnictwa przeciwne są dyktaturze i usankcjonowanemu absolutyzmowi (znany projekt konstytucji B. B.), więc należy je zwalczać; rolę pierwszych ograniczyć do zera, a drugie rozbić. To jest „twórcza demokracja" B. B.

Nawet w szeregach legjonistów wzrasta ciągłe niezadowolenie z powodu zejścia ze stanowiska demokratycznego ich dawnych kolegów i przywódców. Opozycja ta nie jest dla nikogo tajemnicą.

Zarząd przedłożył omawianą tu rezolucję, aby niezadowolonych uspokoić. Czy to się uda? Należy wątpić.

Niewątpliwie sanacja straci prędzej, czy później poparcie prawdziwych byłych legjonistów. Coraz większa pustka tworzy się koło niej.

Ludwik Kulczycki.

Rząd sanacyjny wobec potrzeb i interesów pracowniczych.

Metoda wyłgiwania się...

Zagadnienie sytuacji prawnej i materjalnej pracowników państwowych stanowi dla rządów pomajowych jeden z wielu tematów, o których im więcej reprezentanci tego regime'u mówią i deklamują, tem mniej się one wyjaśniają, lub poprawiają. Kwestja urzędnicza nie znalazła w gabinetach „Bartel I - III", „Piłsudski", a wreszcie „Świtalski" należytego uwzględnienia, mimo, że nigdy dotychczas nie rzucono w tej materji tylu i tak łechcących zapewnień, ile potrafiła ich rzucić cyniczna kokietka - ciocia sanacja.

Obietnic było wiele, zwłaszcza w okresie przedwyborczym. Znana to i dobrze wypróbowana „metoda", choć na krótką tylko starcza zwykle metę. Jest to jeden z jaskrawych dowodów specyficznego stosunku obozu majowego do ważnych spraw państwowych, które traktuje się trybem wyłgiwania się od obowiązku i odkładania spraw na jutro, w nadziei, że może przecie przestaną dokuczać i naglić o rzeczowe rozwiązanie.

Typowym przykładem w tej materji był „wypadek" ze spóźnionym wnioskiem o dalsze przedłużenie mocy słynnego art. 116. który wskutek wydarzeń natury czysto politycznej (przerwanie przez rząd sesji parlamentu!) upadł i niespodzianie zrealizował tą drogą dziesięcioletnie tęsknoty sfer urzędniczych do stabilizacji i uniezależnienia się od kaprysów i sekatur politycznych zwierzchności. Zbieg wypadków dał tutaj to, czego rząd dać nie chciał.

„Niesłychana pragmatyka służbowa"

Zaszedł jednak już także wypadek, w którym uwidoczniło się w całej nagości to, co rząd potrafi dać, gdy dać chce. Ogłoszona bowiem została pragmatyka służbowa dla pracowników kolejowych (Dziennik Ustaw Państw. Nr. 57 z dnia 6 sierpnia r. b.), która w pewnej mierze odsłania kontury tego, co możnaby nazwać stosunkiem rządu sanacyjnego do potrzeb i interesów pracowniczych. Pragmatyka ta, dotycząca prawnego położenia blizko 200 tysięcy pracowników państwowych, przeprowadzona została drogą zwyczajnego rozporządzenia rządowego, a co do swojej treści wywołała w zainteresowanych kołach wręcz przerażenie i zdumienie. „Głos Kolejowca", organ przodującego pod względem autorytetu i liczebności związku kolejarskiego: Zjednoczenie Kolejowców Polskich — wręcz zatytułował swój artykuł o tej pragmatyce „Niesłychana pragmatyka służbowa", a w tekście otwarcie stwierdza, że pragmatyka ta jest „wprost skandaliczna"...

Opinja chyba dość dosadna. Co ważniejsza jednak i zupełnie uzasadniona!

Drakoński przepis

Na mocy jej postanowień (art. 125 i 126) pracownik etatowy w ciągu 10 lat od objęcia w tym charakterze służby a pracownik nieetatowy nawet w ciągu 15 lat może być bez podania powodów — wydalony ze służby wyłącznie na podstawie swobodnego uznania przełożeństwa. Przeciw decyzji takiej nie będą służyły mu żadne środki prawne, żadna obrona: pracownik więc w przeciągu tylu lat będzie dosłownie zależny od indywidualnych zapatrywań władz administracyjnych, będzie na łasce i niełasce losu, krępującego i pracownika i byt jego rodziny, całkowitą niepewnością jutra.

Jest to przepis drakoński. Nie czuje się w nim zgoła ducha art. 102 Konstytucji, który wyraźnie postanawia, że „praca jako główna podstawa bogactwa Rzplitej, pozostawać ma pod szczególną ochroną Państwa" i że „każdy obywatel ma prawo do opieki Państwa nad jego pracą". Wyobraźmy sobie kolejarza, który 10 - 15 lat wisi w swej pracy na cienkim włosku decyzji przełożonego swego, który każdej chwili może być wydalony i żaden sąd nie udzieli mu obrony, który drży na widok własnego cienia, schlebia przełożonym i przeżywa nastroje często niewolnicze — a będziemy mieli obraz atmosfery, w jakiej rząd „demokraty" Świtalskiego nakazuje żyć 200 tysiącom wolnych obywateli kraju.

Samowola w imię „dobra służby"

Ale i to nie wszystko. Art. 126 powiada, że także poza granicami, które tak obszernie określa powyższy art. 126, magą być rugowani pracownicy kolejowi (drogą posyłania ich na pół roku w t. zw. stan nieczynny) „w przypadkach, gdy zajdą okoliczności, nie pozwalające, ze względu na dobro służby, na dalsze zatrzymanie pracownika". „Dobro służby"?..! Boże kochany, jakież to urodzajne pole dla pomysłów i inwencji władzy administracji kolejowej!

Ale przejdźmy do innych postanowień. Czas pracy (art. 30) zależny jest w wypadkach „względów służbowych" od polecenia zwierzchnika *). Urlop także może być wstrzymany „ze względów służbowych".

Klasyczne w swoim rodzaju są postanowienia, dotyczące dochodzenia na pracownikach, odszkodowania materjalnego za szkody, wyrządzone kolejom z powodu czynności służbowych (art. 37). Wysokość szkody i obowiązek jej zwrotu podlega orzecznictwu... władzy przełożonej, przyczem odwołanie do sądu cywilnego służy dopiero po wydaniu ostatecznej decyzji władzy administaracyjnej, a odwołanie to nie wstrzymuje wykonania orzeczenia administracyjnego. Jest to pomysł, którego uzasadnienia daremno byśmy dociekali. Nie ulega jednak wątpliwości, że jest on niesłuszny, prawnie nieuzasadniony, a pracowników kolejowych w jednej jeszcze dziedzinie oddaje na łup dowolności administracyjnej, o tyle groźnej, że mogącej skutecznie wyzuwać kolejarzy z ich dobytku i imienia.

Zdradliwe przepaście

Nie chcemy przedłużać tutaj analizy tego prawa pracowniczego, jakiem z dniem 1 września r. b. stanie się nowa pragmatyka kolejarska. Jest ona pomyślana w duchu spętania rzeszy kolejarskiej stałą pogróżką zwolnienia z pracy i w duchu spotęgowania nieograniczonej władzy zwierzchności kolejowej nad powładnym personelem. Wiadomo, że były to nap. w Rosji ulubione „chwyty" dla panowania nad czynownictwem i używania go dla swoich celów. Sądziliśmy jednak, że w atmosferze nowej Polski z szumnych zwłaszcza zapowiedzi obozu sanacyjnego ustawy pracownicze inną nieco pójdą drogą.

Jak widać, dzieje się inaczej. Rządy pomajowe nietylko nie dały pracownikom państwowym (a między niemi i kolejarzom) żadnej realnej poprawy ekonomicznej, ale nawet poczynają otaczać ich murem twardych, niezrozumiale ostrych rygorów pragmatycznych. Pragmatyka kolejarska jest oczywistym dowodem, że z tej strony zarówno kolejarze jak i reszta pracowników państwowych niczego się już spodziewać nie mogą.

Po licznych deklamacjach sanacji na temat gorącego stosunku do spraw pracowniczych, czego echo dało się słyszeć nawet jeszcze przed kilku dniami na nowo - sądeckim zjeździe b. legjonistów — pragmatyka kolejarska wielu winna otworzyć oczy to, że w działaniach tego obozu między słowami a czynami są ogromne, zdradliwe przepaście, że świat pracy absolutnie w tym obozie nadziei swoich lokować nie może.

Leo.

*) Rozporządzenie to podpisał też i minister Pracy płk Prystor, który tutaj widać zapomniał, że o czasie pracy mówią też coś niecoś ustawy ogólne.

W Hadze nic nowego...

Tak właściwie brzmieć by powinny sprawozdania prasy rządowej o tem co się dzieje na... haskim froncie. Po wylewie zadowolenia z powodu zaproszenia Polski do udziału w konferencji, co było skutkiem „stale wzrastającego znaczenia jakie Polska zdobywa sobie na terenie międzynarodowym pod rządami marsz. Piłsudskiego" — przyszło rozczarowanie.

W tej sytuacji niektóre organy sanacyjne znalazły bardzo proste wyjście: zamiast próbować objektywnie zdać sprawę z następstw dla Polski tego przełomowego zwrotu jaki się najprawdopodobniej w wyniku konferencji haskiej dokona — usiłują one przenieść dyskusję polityczną na tory mniej lub więcej poważnych i szczerych zarzutów, co do tego że niektórzy publicyści uprawiają „defetyzm", lub, że oni to właśnie nie mają prawa wyrażania krytycznych poglądów wobec obecnego stanu spraw polskich w związku z dokonywującem się zbliżeniem francusko - niemieckiem, gdyż to wszystko co się dzisiaj dzieje jest tylko logicznem następstwem paktów lokarneńskich z 1925 r., które publicyści ci jako posłowie sejmowi ratyfikowali.

W tem ostatniem stwierdzeniu istotnie mieści się spora, bardzo duża niestety część prawdy. Polityka zbliżenia się Francji do Niemiec, która w Hadze najprawdopodobniej znajdzie swój chwilowy finał w zdecydowaniu przed termi-

W Hadze nic nowego... (c. d.)

nowej ewakuacji Nadrenji bez żadnych dodatkowych gwarancyj zastępczych, co najwyżej przy powołaniu czasowej i zgoła fikcyjnej komisji konstatacyjno - koncyljacyjnej" — zaczęła się już przed 5 laty. Zainaugurował ją po zwycięstwie wyborczem kartelu lewicy we Francji w dn. 11 maja 1924 r. gabinet Herriota, popychany w tym kierunku przez pierwszy gabinet Labour Party w Anglji.

Wówczas to doszły do skutku pakty w Lokarno, które wprowadziły swego rodzaju dwutorowość w traktowaniu zagadnień trwałości i bezpieczeństwa tego stanu rzeczy, który znalazł swój prawny wyraz w Traktacie Wersalskiem. Pozostanie kwestją, dla objektywnego ocenienia której brak nam dotąd należytych danych, czy polityka polska mogła do tych paktów nie dopuścić, względnie czy mogła uzyskać jakieś dodatkowe gwarancje dla wzmocnienia naszego bezpieczeństwa, wyraźnie inaczej w Lokarnie potraktowanego niż bezpieczeństwo Francji od strony Renu.

Nie ulega jednak najmniejszej wątpliwości że nowy układ stosunków europejskich, zapoczątkowanych temi układami, którego dalszym etapem było wyjście Niemców do Ligi Narodów i uzyskanie w jej Radzie stałego miejsca — nakładał na politykę polską zgoła nowe zadania, obliczone koncentrycznie na ten punkt, którym będzie nieuniknione zbliżenie francusko-niemieckie.

Ten okres polityki polskiej przypada całkowicie na czas tej „konsolidacji", tego „wzrastającego znaczenia" na terenie międzynarodowym, jakie Polska zdobywa sobie pod rządami marsz. Piłsudskiego. Pierwszy, najdonioślejszy bodaj w skutkach etap jej rozgrywał się na Zachodzie w chwili, gdy w Warszawie karabiny maszynowe żołnierzy polskich ostrzeliwały siedzibę Prezydenta Rzeczypospolitej. W czasie owych dni tragicznych, gdy u nas rozgrywała się „walka o władzę" — **w maju 1926 r. zdecydowano w Genewie, że Polska stałego miejsca w Radzie Ligi na równi z Niemcami nie dostanie. Po rozróżnieniu lokareńskiem było to drugie, również klęskowe, rozróżnienie.**

To też w Hadze Niemcy zasiadają przy stole, a my błąkamy się po ... przedpokojach...

W Hadze nic właściwie nowego się nie dzieje z wyjątkiem tego, do czego szła konsekwentnie polityka europejska w ostatnich paru latach. Pozostaje tylko kwestja, co w tym czasie zrobiła polityka polska poza rejestrowaniem takich „sukcesów" jak rozgrywka „Piłsudski — Waldemaras" w grudniu 1927 r. w Genewie, i ostatniem wywiadem min. Zaleskiego, dającym wyraz zadowolenia z powodu zaproszenia nas do Hagi...

Dziś zbieramy tej polityki owoce. Lecz przyjdzie czas, gdy trzeba będzie narodowi złożyć z niej rachunek...

Igraszki z prawem na G. Śląsku

Na Górnym Śląsku, tej dzielnicy, którą regime sanacyjny upatrzył sobie za teren wszelkiego rodzaju „doświadczeń", mamy znowu do zanotowania nie bylejaki „wyczyn" radosnej twórczości tego „cudownego dziecka" administracji pomajowej, jakiem jest p. wojewoda Grażyński.

Właśnie w bieżącą niedzielę — 18 sierpnia — przypada dziesięcioletnia rocznica wybuchu pierwszego powstania górnośląskiego. Aby godnie uczcić ten dzień — utworzyły górnośląskie organizacje patrjotyczne wspólny komitet, który już z początkiem czerwca wystąpił z wezwaniem zgodnego i harmonijnego obchodu tej rocznicy narodowej. W swem patrjotycznem „wyrachowaniu" — organizacje te złożone wyłącznie z prawdziwych Górnoślązaków i autentycznych uczestników trzech powstań — jednak się... przeliczyły. Zapomniały, że obóz sanacyjny, rządzący dziś na Górnym Śląsku, aczkolwiek wśród miejscowego społeczeństwa posiada bardzo nikłe oparcie — uporczywie głosi, że on tylko o Górny Śląsk walczył i on jedynie ma prawo reprezentować jego opinję.

Patrjotycznemu odruchowi organizacyj ludu górnośląskiego — przeciwstawiono na rozkaz góry organizowane uroczystości, a aby im zapewnić monopolistyczny charakter — chwycono się środka tak... przykrego, że na wspomnienie o nim rumieniec wstydu ogarnąć musi każdego niezdeprawowa

KRONIKI TYGODNIOWE

KRONIKA O RADZYMIŃSKIEJ ROCZNICY. — POD RADZYMINEM. — TRZY TABLICE. — PAMIĄTKA OD POLSKIEJ KOBIETY. — ZGODA PRZED MAJESTATEM ŚMIERCI. — KOGO BYŁO BRAK? — O POKOJOWYCH „REKRUCKICH UCHACH", KTÓRE W PRZYSZŁYM ROKU WINNY TEŻ BYĆ NA RADZYMIŃSKIM CMENTARZU.

Dzień 15 sierpnia. Rocznica. Pod Radzyminem.

Słońce parzy gorące — sierpniowe.

W złocistej poświacie drzemie cmentarz tych bohaterów, którzy w nieludzkich zmaganiach z nawałą bolszewicką, legli w bitwie pod Radzyminem, Osowem, Wólką Radzymińską.

Na wielkim kwadracie wydzielonego gruntu — trzy bratnie i bezimienne mogiły, ogrodzone niewysokim cokołem kamiennym — zarzucono kwiatami.

Od strony stolicy, co chwila przybywa ktoś nowy.

Z tumanów kurzu wyłania się samochód za samochodem. Liczną rzeszę pątników wyrzuciła kolejka.

Na środku cmentarza kościółek w skupieniu czeka na Mszę uroczystą.

U wnijścia?

Na małej tabliczce marmurowej, poświęconej świetlanej pamięci „Dzieci Warszawy" wiersz mistrza Jana z Czarnolasu, którego treść w skrócie brzmi:

— Nie śmiejcie płakać po poległych, gdyż — my nie płaczemy!

A obok?

Siwy, jak gołąb, prowadzi siwiutką jak mleko starą damę:

— Czytałaś najdroższa?

— Tak — tak ...

— A zatem duszko, płakać — nie wolno! Wszak — nasz Janek sam smuciłby się tam, gdyby jedynak nasz drogi, widział smutek matki...

A ona?

Nie płacze! Przeciwnie — śmieje się przez łzy, choć matczyne serce ból targa od głębi!

I nikt — nie płacze. Przeciwnie. Jakaś przedziwna słodycz wielkiej radości wysuwa się na czoło myśli i zachowania się tłumu. Niby ogromny jasny ptak —

nego jadem mafijnej nienawiści — obywatela. Oto krótko i węzłowo to **zarządzeniem dyrekcji policji w Katowicach, opartem na ukazie króla pruskiego Fryderyka z 1794 r. .... zakazano urządzenia narodowego obchodu 10-lecia pierwszego powstania!!**

Wiadomość tak potworna, że wprost wierzyć się jej nie chce. Niestety żadnego zaprzeczenia nie ma, a natomiast w niezależnych pismach śląskich z 14 b. m. pojawiła się odezwa komitetu obchodu **potwierdzająca fakt zakazu** i wzywająca społeczeństwo do wzięcia udziału w nabożeństwie za poległych bojowników, bo tu na szczęście kończy się władza **królewsko pruskiego ukazu z przed 135 laty!**

Te nieprawdopodobne wprost igraszki z prawem dzieją się w dzielnicy, która od siedmiu miesięcy głośno i nieustannie domaga się by w stosunku do niej **uszanowano i wykonywano istotne prawo konstytucyjne Rzeczypospolitej** — w chwilach ciężkich zmagań i walk uroczyście jej nadane.

Dekretem Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 12 lutego r. b. został **rozwiązany Sejm Śląski.** Artykuł 22 Ustawy Konstytucyjnej z dn. 15 lipca 1920 r. zawierający Statut Organiczny Województwa Śląskiego postanawia, że w wypadkach rozwiązania Sejmu Prezydent Rzeczypospolitej **„winien jednocześnie zarządzić nowe wybory, które się muszą odbyć w ciągu 75 dni od dnia rozwiązania“.**

Postanowienie jasne, proste, wyraźne. Zgodnie z jego treścią **najpóźniej w dn. 24 kwietnia winny się były odbyć wybory** do Sejmu Śląskiego. Nietylko że się nie odbyły, ale wbrew oświadczeniom min. Składkowskiego, danym publicznie w Sejmie Rzeczypospolitej w dn. 4 marca r. b. nie poczyniono dotąd żadnych znanych społeczeństwu przygotowań, aby chociaż w terminie spóźnionym stało się zadość postanowieniu Ustawy Konstytucyjnej. **W dniu dzisiejszym upływa tedy 187 dzień od złamania przepisów tej ustawy.**

I w takich warunkach, gdy lud śląski nie przestaje wołać o poszanowanie zagwarantowanych praw, a równocześnie tłumiąc w sobie żal i gorycz z powodu ich gwałcenia stawia czoło przewrotnej agitacji niemieckiej, usiłującej w judaszowski sposób wyzyskiwać jego dzisiejsze nastroje i tem usilniej i goręcej chce uczcić dzień pierwszego porywu przeciw pruskiemu ciemięzcy — przychodzi rozkaz oparty o ukaz króla pruskiego z 1794 roku!

Ofiarny górniku i hutniku śląski! Gdyś w upalny dzień sierpniowy 1919 roku zrywał się po 600 latach rozłąki z Macierzą, by niweczyć dzieło Fryderyków i Wilhelmów — czyś mógł przypuścić, że w niepodległej Polsce ręka sanacyjna tychże Fryderyków paragrafy przeciwko tobie w zakazie uroczystości narodowej kiedyś wymierzy? Ani ty i nikt w Polsce tego w najczarniejszych myślach nie przypuszczał. Zawiniliśmy wszyscy wspólnie, że to co jest, stało się. Ale wierzymy, że to już niedługo!

NA SWIATŁO DZIENNE

(Dokończenie)

Jak w kryminalnym romansie...

„Sanacja moralna“, ów obóz jedynych posiadaczy monopolu uczciwości w życiu publicznem — nie gardziła w czasie kampanji wyborczej żadnemi środkami, byle tylko osiągnąć zwycięstwo. W szeregu niesamowitych wprost „wyczynów“ tej działalności, niektóre są wyjęte jakby z romansu kryminalnego. N. p. na str. 19 sprawozdania sejmowej komisji administracyjnej czytamy, m. in., co następuje:

W okręgu nr. 48 (Przemyśl) i w okręgu nr. 49 (Sambor) powypuszczani z więzień kryminalni przestępcy zaangażowani zostali przez agentów rządowych do agitacji przeciw kandydatom: b. posłowi Pawłowskiemu, którego pobito, oraz przeciw b. marszałkowi Sejmu Ratajowi.

Niestety brak w sprawozdaniu dalszych rewelacyj jak skutecznym był „współudział“ owych przestępców kryminalnych w zbożnem dziele „uzdrawiania“ parlamentu polskiego. Widocznie jednak „pracowali“ dzielnie, bo w Przemyślu wprawdzie p. Pawłowski z trudem obronił swój mandat, ale w Samborskiem p. Rataj nie wytrzymał tak silnej konkurencji i został zdystansowany przez zwycięskiego p. Burdę, tego bohatera „rad żołnierskich“ z końca 1918 r., którego przed kilku miesiącami p. Sławek odkomenderował do strasznie rewolucyjnego klubu B. B. S.

zawisła kędyś w przestworzach bezchmurnego błękitu i w imieniu Tych, którzy polegli, modli się do Stwórcy o nowe zwycięztwa dla Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Potem? Msza święta. Na szczycie cmentarnej świątyńki kołacze dzwonek. Śpiewają chóry kościelne. Wiją się dymy wonnych kadzideł. Z obu stron od wejścia „na baczność zamarłe“, prężą się reprezentacyjne oddziały byłych uczestników polskich walk o wolność i niepodległość. Błyszczą — oręże, na podniesieniu — kornie ku ziemi chylą się — sztandary.

Uroczystość tegoroczna pod Radzyminem — sprzęgła i przeciwników. Wszyscy w — wspólnym szeregu.

Niemasz różnic!

„Hallerczycy“ obok — „Strzelca“, „Federacja“ obok — „Sokoła“.

Dobrze i słusznie!

Kiedy o wspólne uczczenie idzie bezimiennej zasługi — kwiatu polskiego Narodu, — waśnie powinny umilknąć.

Umilkły!

W tem większem tłumy trwają skupieniu, że właśnie w tym dniu — ma się odbyć uroczyste poświęcenie trzech tablic pamiątkowych na mogiłach. Ufundowały je trzy instytucje: pracownicy stołecznego magistratu, urzędnicy Banku polskiego i telefonistki z P. A. S. T.

Naród pamięta o zasłudze poległych!

W dziewięć lat po zwycięskiej wojnie — trzy tablice, zakupione i wyryte za pieniądze, zebrane z groszowych składek „Polskiej Pracy“, są tym liściem uznania, który legł na darń mogilną.

— Głęboko chowamy was w sercach!

Najmilszą — bezsprzecznie jest tablica od kobiet polskich, stołecznych telefonistek. One ufundowały tabliczkę na najmniejszej mogiłce.

A na poświęcenie przybyły — „całym batalјonem“. Olbrzymi samochód przywiózł to barwne niewieście kwiecie i

Na światło dzienne (c. d.)

Policja w nowej roli.

Dalszym etapem tak pojętej „współpracy“ było czynne wmieszanie się organów policyjnych do... rozbijania zebrań i wieców stronnictw opozycyjnych, o czem sprawozdawca sejmowy tak się wyraża:

Nie obcem też było władzom policyjnym urządzanie zwykłych napadów na poufne konferencje partyjne, przyczem rolę rozbijaczy odgrywali konfidenci policyjni. Taki napad urządziła policja w Kielcach na uczestników partyjnej konferencji „Wyzwolenia“. Opis tego napadu zamieszczony był w kilku czasopismach. Odpowiedzialne za porządek publiczny władze niczego nie zarządziły, aby sprawcy napadu zostali pociągnięci do odpowiedzialności.

W tej sprawie uczestnik owej konferencji, a ówczesny wicemarszałek Senatu p. Woźnicki, wystosował w dn. 6 lutego 1928 r. list otwarty do Ministra Spraw Wewnętrznych. Rezultat tego wystąpienia był żaden:

List ten był jednak rzuceniem grochu o ścianę, p. Minister Spraw Wewnętrznych pozostał głuchym na ten apel, a milczenie Rządu w tej sprawie zakrawało nietylko na sankcjonowanie napadu, ale mogło być tłómaczone jako zachęta do dalszego popełnienia takich przestępstw i jako możność liczenia na bezkarność.

Jak to było na Karowej?

Że ta uwaga sprawozdawcy sejmowego odpowiada całkowicie ... rzeczywistości dowód niewątpliwy — poza całym szeregiem innych faktów w sprawozdaniu cytowanych — mamy w znajdującym się na str. 26—27 opisie głośnych zajść warszawskich, jakie miały miejsce w dn. 12 lutego 1928 r. w południe, w związku z rozbiciem wiecu komitetu katolickiego — narodowego (lista nr. 24), obradującego w sali Tow. Hygjenicznego.

Opis ten jest oparty na zeznaniach jednego ze świadków, a zawiera momenty tak charakterystyczne, że nie można ich nie przytoczyć:

Około godz. 1-szej po poł. szedłem ulicą Karową w kierunku Krak. Przedm. ku Wiśle. Około gmachu panoramy spostrzegłem po przeciwnej stronie ulicy grupę osób w liczbie około 30—40, krzyczącą prawie stale: „Niech żyje Marszałek Piłsudski“, „Niech żyje 1-ka“ i rzucającą się z obu stron na wychodzącą z gmachu Tow. Hygjenicznego publiczność, przyczem wychodzących w nieludzki sposób bito przeważnie gumowemi pałkami długości około pół metra, częściowo także laskami.

Pomiędzy napastującymi spostrzegłem kilku znanych mi z widzenia agentów policji politycznej, którzy byli najbardziej agresywni i najwięcej bili.

Bicie to, w kilku zaobserwowanych przezemnie wypadkach, miało cechy poprostu zwierzęcości, — kiedy mianowicie aresztowano bitych, (nie bijących), — przez drogę do miejsca aresztowania trzymało ich z tyłu za ręce po dwóch agentów, a trzeci ręka złożoną w kułak uderzał w nos, usta i t. p. Szczególną zwierzęcością odznaczał się agent policji politycznej ubrany w miękki czarny kapelusz. Spostrzegłem go w parę minut po przewiezieniu mnie do urzędu śledczego, spisującego w tymże urzędzie nazwiska aresztowanych. Mówi jakby z akcentem kresowym.

Zorganizowana maskarada

Opowieść, której poprostu trudno dać wiarę ... Ale nie dość na tem. Oto dalsze, jeszcze bardziej w swej treści ponure zeznanie:

Zwróciło moją uwagę zachowanie się policji mundurowej. Mianowicie, policjanci, zarówno konni, jak piesi, stali tuż obok napastników, a nawet częściowo pomiędzy nimi i spokojnie przyglądali się masakrowaniu wychodzącej publiczności, natomiast w kilgu wypadkach wmieszali się czynnie w ten sposób, że kiedy napadnięci próbowali się bronić, obezwładniano ich, oddawano w ręce cywilnych, którzy już rozprawiali się w sposób, jak wspomniałem wyżej.

Naprzeciw wyjścia z Tow. Hygjenicznego stała grupa osób, złożona z kilku oficerów policyjnych, urzędnika Komisarjatu Rządu, Lisowskiego i jednego wyższego urzędnika urzędu śledczego, którego później również spostrzegłem w urzędzie śledczym, gdzie tytułowano go „naczelnikiem“. (Mówiono mi tam, że nazywa się Suchenek). Agenci policji politycznej, uczestniczący w napadzie, stale porozumiewali się z tą grupą.

W pewnym momencie jeden z policjantów podprowadził do grupy tej jednego z napastników, trzymając w ręku odebraną mu pałkę gumową. Pałkę tę odebrał od posterunkowego jeden z komisarzy, oddał ją zaaresztowanemu i puścił go swobodnie.

W matni pałkarzy

Mamy tedy najszczegółowiej podane opisy faktów, mamy przytoczone nazwiska wysokich funkcjonarjuszów policyj-

---

mozaiką różnokolorowych sukienek owinął mogiłę.

Miękką niewieścią dłonią pieszczą — grób bezimienny. One jedyne także przywiozły ze sobą mnóstwo szklanych kaganków, które o wieczornym zmroku, gdy nocny smutek zejdzie na cmentarz — rozświetla drogę dla duchów, aby ją mogły łatwiej odnaleźć do — swoich szczątków doczesnych... One także „swego wybrańca“ zarzuciły powodzią — żywych kwiatów...

Gra orkiestra straży ochotniczej z Radzymina.

Oddziały b. uczestników wojny i najmłodszego przysposobienia wojskowego prezentują broń.

Chylą się kornie głowy tysiącznego tłumu.

A mnie jest — smutno...

Jakiś żal ściska za gardło.

Coś dławi w piersiach.

Dlaczego?

— Bom, na tym pamiątkowym cmentarzu, na który przybyła cała Warszawa, nie zobaczył jednych — żołnierzy z czynnej armji Rzplitej.

Wszyscy byli. Ich — nie stało.

Jeden jedyny oficer reprezentował — wojsko.

Nie chcę, by w dniu rocznicy — odzywały się pewne zgrzyty.

Przypomnę tylko — przed paru laty, ktoś tam cisnął w naród prawdę oczywistą:

— Należy koniec uczynić — czczeniu klęsk narodowych. Sławcie zwycięstwa, gdyście je wreszcie posiedli!

Dlaczego nie było tam wojska — które jaknajwięcej powinno pamiętać o zwycięstwie, aby na przyszłość módz je znowu zdobywać?!

Nie zrzędzę.

Ale — sądzę, że — na przyszły rok błąd ten będzie naprawiony. Musi być!

Na przyszłą rocznicę, niech choć — garść „rekruckich uch pokojowych“ stanie obok oddziałów przysposobienia wojskowego i b. wojskowych, niech wspólnie z niemi sprezentuje broń przed mogilną zasługą — zwycięstwa!

Niech i rekruci wiedzą i widzą, jak naród czcić potrafi Tych, którzy idąc w śmiertelny bój o Polskę — wprost z rekrutów stali się bohaterami!

JULJAN PODOSKI.

nych — co wszystko nadaje „zeznaniu" cechy wysoce wartościowego dokumentu... Ale to jeszcze nie koniec:

W bezpośredniej obecności tychże panów z Komisarjatu Rządu i oficerów policji miała miejsce następująca scena. Na dwóch przechodniów napadło z tyłu kilku cywilnych z pośród wspomnianej grupy pałkarzy. Kiedy napadnięci próbowali się bronić i wznieśli laski — stojący obok policjanci mundurowi w liczbie kilkunastu z oficerem policji na czele rzucili się na napadniętych i pobili ich straszliwie kolbami.

Po pewnym czasie trwania opisanej powyższej masakry — policja pod wodzą oficera, niskiego wzrostu z ciemną brodą, z dwoma srebrnemi paskami na rękawie (nazwiskiem podobno Pitułaj) skierowała grupę pałkarzy ku schodkom przy ślimaku, równocześnie przecinając drogę wychodzącej z sali publiczności i zmuszając ją do udawania się poprostu ku oczekującym na dole przy schodach pałkarzom.

. Uczyniwszy tam sztucznie zator sprawili, że publiczność znalazła się jakby w matni. Po pewnym czasie zwolniono drogę ku Krakowskiemu, część bojówki wróciła na Karową. Publiczność wąskim strumieniem przez schodki zaczęła wracać, a tu znów pałki puszczono w ruch, wyłapując zwłaszcza młodzież akademicką.

Jak kamień w wodę

Autor tych zeznań został ostatecznie zaaresztowany i po dwugodzinnym pobycie w urzędzie śledczym i kilkakrotnych domaganiach się przesłuchania — oświadczono mu, że jest wolny. Zażądał jednak stanowczo spisania protokułu:

Odmówić temu żądaniu nie było można. Bardzo znamienne i ciekawe były okoliczności, w jakich spisywano protokół. Mianowicie, kiedy po wstępnem zdaniu podyktowałem, że widziałem między napastnikami agentów policji tajnej — protokólant przerwał pisanie, wyszedł z pokoju, a po powrocie tuż za nim weszło kilku agentów właśnie tych, którzy byli bardzo czynni pomiędzy pałkarzami, i zasiedli przy sąsiednich biurkach, tak, że protokół dyktowałem już dalej w ich obecności.

Po spisaniu protokółu autor zeznań został jeszcze raz (!) zaaresztowany, wreszcie wypuszczony na wolność. Czytelników zainteresuje „finał" całej tej niesamowitej „historji". Wspomina o niej krótko sprawozdanie sejmowe:

Prezes komitetu wyborczego katolicko-narodowego w skardze zakomunikował o tych faktach Ministrowi Spraw Wewnętrznych. Skutku jednak dotąd niema, żaden bowiem winowajca nie został ukarany.

Przepaść nie do zasypania

Czy po tem, cośmy wyżej zreferowali, trzeba jeszcze więcej materjału wyciągać „na światło dzienne"? Sądzimy, że nie. Obraz praktyk wyborczych — po raz pierwszy zastosowanych w Polsce przy wyborach 1928 roku — mimo, że z konieczności sfotografowaliśmy go tylko w niewielu bardziej charakterystycznych obrazach — jest tak wymowny, tak przejmujący w swej bezceremonjalnej wyrazistości, że trzeba już na niem poprzestać. Czytelnikom daje on należyte pojęcie o całości wielkiego „przedsięwzięcia wyborczego", zwolenników tych metod zaś ani nie zawstydzi, ani nie wywoła żadnego odruchu. Dla nich zakończeniem dyskusji zdaje się być fakt, że mimo wszystko „Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem" zdobył ponad 130 mandatów, a zresztą, jak zaznaczył p. Minister Spraw Wewnętrznych w toku dyskusji na komisji administracyjnej (str. 27 sprawozdania):

policja nie zastrzeliła nikogo i wybory obeszły się bez trupów...

Powiedziano: nie było ofiar, zresztą wszystko w porządku. W tem jednem zdaniu mieści się cała przepaść, jaka dzieli obóz „sanacji moralnej" od reszty, rozbitego na różne stronnictwa, a zdrowego moralnie — społeczeństwa. I równocześnie zapora nie do zasypania, między tą „zgangrenowaną partyjnictwem" większością, a przywłaszczycielami szumnych haseł „uzdrowienia moralnych podstaw naszego życia".

Surowym, bezlitosnym — będzie kiedyś wyrok historji. Ale niemniej surowym musi być sąd współczesnych.

MOZE TAK—MOZE NIE

Poznań bije Rumunję!

Z powodu dość nagłej i nieoczekiwanej zmiany programu co do letniego pobytu marsz. Piłsudskiego, który zamiast zdawna zapowiedzianego i ustalonego wyjazdu do Rumunji — udał się jak za poprzednich lat — z wyjątkiem ostatniego — do Druskienik — powstał szereg pogłosek, kolportowanych zawzięcie przez różnych „wtajemniczonych". Wśród nich najczęściej powtarzaną jest informacja, że wyjazd Marszałka do Druskienik nosi wszelkie cechy d e m o n s t r a c j i, mającej niektórym naszym dygnitarzom przypomnieć, że i w używaniu wywczasów w epoce, gdy się jest u władzy — należy zachować pewien umiar i takt. Marszałkowi wydało się pono rzeczą pożyteczną i ... wychowawczą przypomnieć, w momencie, gdy już nie tylko ministrowie, ale i nawet uprzywilejowani naczelnicy wydziałów i kapitanowie, odkomenderowani do ważniejszych czynności politycznych — mogą spędzać wakacje t y l k o w Biarritz'ach, Nicea'ch, Ostendach i Karlsbadach, że... nie wszystko tak ze wszystkiem uchodzi...

Nie wiemy o ile ta wersja, tłómacząca zmianę programu letniego Marszałka, jest ścisła. Jeśliby tak istotnie było, rzecz przedstawiałaby się o wiele poważniej, a miałoby niewątpliwie swój efekt pozytywny, gdyby przykład Marszałka był na przyszłość respektowany.

Według naszych jednak wiadomości sprawa zaniechania w tym roku wyjazdu do Rumunji ma w zasadzie inne podłoże. Niezależnie od ewentualnej demonstracji, że się tak wyrazić można, wychowawczej natury, decyzją pozostania w kraju kierowały u marsz. Piłsudskiego wyłącznie momenty politycznej natury. Primo: możliwość dość rychłej i ważkiej decyzji w kwestji ew. zmiany gabinetu, zmiany daleko głębszej i poważniejszej niż „wymiana" prof. Bartla na maj. Świtalskiego.

Secundo: rzecz z pozoru tak apolityczna jak ... Powszechna Wystawa Krajowa w Poznaniu. Otóż z powodu dotychczasowej nieobecności Marszałka w Poznaniu, nieobecności spowodowanej jedyne i wyłącznie nawałem zajęć urzędowych, kursować zaczęły tu i ówdzie różne fałszywe pogłoski, komentujące tę nieobecność w sensie znowu jakiejś niby — demonstracji, mającej świadczyć o nie najlepszych jakoby uczuciach Pierwszego Marszałka Polski do Wielkopolski i jej stolicy.

Pogłoski te, pozbawione — jak nas zapewniono — wszelkiej podstawy, winny być jednak zdementowane w interesie

Może tak — może nie (c. d.)

tego poważnego dzieła zarówno państwowej, jak i gospodarczej, natury, jakiem jest Powszechna Wystawa Krajowa. Marszałek zdając sobie doskonale sprawę z tej konieczności zadecydował, że najpóźniej w połowie września tuż przed oficjalnem zamknięciem Wystawy będzie ją wizytował. W tych warunkach dość męcząca droga do Rumunji musiała odpaść...

Istotną przyczyną zmiany planu jest więc wielce sympatyczna dla każdego obywatela decyzja, że w tym roku Rumunja musi ustąpić miejsca Poznaniowi...

Echa nowosądeckiego zjazdu

Echa tegorocznego zjazdu legjonistów są o wiele mniej urozmaicone, aniżeli w innych latach. A przecież zjazd nowosądecki wyróżnił się bardzo poważnie w historji zjazdów b. uczestników legjonowych. Przedewszystkiem starannem przygotowaniem i reżyserją. Nie było to zwyczajne „pospolite ruszenie" bractwa legjonowego. Jak naiwnie to wyznał w „Przedświcie" poseł B. B. S-owy „Wojtek" Malinowski — każdy z uczestników miał tam zgóry wyznaczone miejsce i „numerek". Kontrola była tak sroga, że nawet takiemu niepodejrzanemu filarowi „piłsudczyzny" jak „Wojtkowi" groziło ... wylanie.

Widocznie zapowiedzi ujawnienia fermentów zostały poważnie ocenione w kołach kierowniczych skoro sam p. pułk Sławek uznał za wskazane wcześniej porzucić miłe wywczasy w Biarritz i cichaczem wróciwszy do stolicy skrzętnie się zająć „przygotowaniem" zjazdu.

W każdym raze trud ten sowicie się opłacił. Reżyserja zdała egzamin znakomicie, nie dopisał tylko jeden „złotousty" mówca p. poseł Polakiewicz, którego mowę trzeba było potem nieco w „Głosie Prawdy" zcenzurować.

W tem, że wśród uczestników zjazdu brać „legúnska" stanowiła najwyżej jedną czwartą zebranych — mało kto się orjentował. „Liczbowo" zjazd dopisał, Pat podał długie depesze, ceremonjałowi dorocznemu stało się zadość...

Uderzyły jednak wszystkich niektóre fakty. Oto na kilkudziesięciu już generałów, jacy wyszli z b. legjonów — w zjeździe nowosądeckim wzięło udział trzech zaledwie, w tem jeden lekarz i jeden szef biura historycznego - wojskowego z urzędu niejako b. formacjami się interesujący. Popularnych wodzów legjonowych o których wczesnym wyjeździe na zjazd, na dwa dni już przedtem, donosiła prasa rządowa — zastąpili bracia Wróblewscy z d. armji austrjackiej i Przeździecki z d. armji rosyjskiej. Gen. Rydz-Śmigły nie przybył „z powodu defektu auta". Uczestnicy zjazdu w poczciwości ducha, gdy im tę wieść komunikowano, sądzili pewnie, że „defekt auta" nastąpił w drodze generała do Nowego Sącza. Dopiero w parę dni później dowiedzieli się, że generał Rydz-Śmigły jechał z Warszawy do N. Sącza drogą via Przasnysz — Wołomin...

Odcięta od głosu szara masa legjonowa potrafiła jednak w paru momentach ujawnić jaki jest stan jej dzisiejszych „nastrojów". Pod tym względem znamienną była burza oklasków, jaką przyjęto depeszę b. ministra spraw wojskowych gen. Sosnkowskiego, oraz szmer niezadowolenia i pomruków, z jakim wysłuchano depeszy pułk. Prystora...

Te „nieprawomyślne" nastroje „góra" postanowiła szybko rozprószyć. To też program zjazdu wyczerpano tak szybko, że nawet radjo spóźniło się z swemi usługami. Dopiero z „Kurjera Porannego" dowiedzieliśmy się, gdzie leżała przyczyna tego pośpiechu. Clou zjazdu stanowiło to, co sprawozdawca tego ultra-legjonowego organu nazwał dosłownie: „sentymentalną, popularną popijawą legjonowego bractwa".

I w tem jest niewątpliwy znak czasu. Pomyśleć, że nie tak się radziło trzy lata temu w Kielcach, kiedy to jeszcze sam Wojciech Stpiczyński miał „programowy" referat i nie tak nawet rok temu w Wilnie!

Tempora mutantur i to jak szybko...

W „korytarzu źle się dzieje!"

Bez słowa komentarza przeszły ostatnio w prasie codziennej fakty, rejestrujące wyniki odbytych niedawno wyborów do rad miejskich w Gdyni i Wejherowie, a więc w dwu największych miastach naszego powiatu morskiego. Zanotowano jedynie, że w pierwszych — od ogłoszenia Gdyni miastem — wyborach gminnych — uczestniczyło zaledwie 29 proc. wyborców, oraz, że w Wejherowie również przy małym udziale głosujących wybrano 9 Niemców na 15 Polaków.

Tymczasem wybory te, a zwłaszcza w Wejherowie, uważanym za stolicę Kaszub, ujawniły bardzo niepokojące dla sprawy polskiej objawy, o których informuje „Placówkę" list tamtejszego poważnego działacza, nadesłany nam pod wymownym tytułem: „W „Korytarzu" źle się dzieje!"

Korespondent nasz wytykając obojętność olbrzymiej większości obywateli miasta Gdyni — przypisuje jej przyczyny niezwykle natarczywej opiece politycznej, jaką od pewnego czasu rozpostarli nad polskim portem wysłannicy „sanacji". Nie było bodaj miesiąca, w którym Gdyni nie uszczęśliwiliby swemi popisami oratorskiemi różni posłowie B. B. z p. p. Polakiewiczem i Cieplakiem na czele. W ślad zatem zorganizowano taki nacisk polityczny na obywateli, że ludzie z obawy o różne represje podatkowe, kredytowe i t. p. zaczęli unikać wszelkiego podkreślenia swej opinji politycznej, o ile nie pokrywa się ona z bałwochwalstwem dla sanacji: W rezultacie przy wyborach 80 proc. obywateli gdyńskich pozostało w domu, a wśród pozostałych garść sanatorów odniosła niebylejakie „zwycięstwo", zdobywając 7 mandatów na 18 miejsc w radzie miejskiej.

Daleko gorszy, a nawet wręcz kompromitujący wynik dały te metody w Wejherowie. Tutaj z pośród Polaków głosowało zaledwo 35 proc. i ci, rozbici na kilka grup, zdobyli razem 15 mandatów. Pozostali na placu jednak Niemcy, których Gdynia nie ma. Ci, wolni od sanacyjnego „haszyszu" i wyzyskując dokonane przez nią rozbicie i osłabienie obozu polskiego — poszli ławą do wyborów (głosowało ich prawie 100 procent!) i ... wybrali 9 radnych!

A teraz zaglądnijmy do oficjalnej statystyki, a ta nam powie, że już w 1921 roku spis mieszkańców wykazał w Wejherowie wszystkiego 10 proc. Niemców. Potwierdzeniem tego były wybory 1925 roku, w wyniku których zasiadło w wejherowskiej radzie miejskiej zaledwo 3 radnych Niemców na 21 Polaków, reprezentujących tylko dwa bloki: obywatelski i N. P. R. Dziś Niemców jest aż 9 (dziewięciu), ale za to w wejherowskiej radzie będzie także paru „sanatorów".

Drogo jednak za ten posiew sanacyjnej wiary politycznej i zwalczania per fas et nefas t. zw. partyjnictwa — płaci sprawa polska na tej zagrożonej placówce kaszubskiej.

Istotnie: źle się dzieje w „Korytarzu".

Szeregi B.B.S. rosną.

Organ „frakcji rewolucyjnej" obozu rządowego w paru z kolei numerach drukował „epokowy" komunikat donoszący o tem, że walne zebranie oddziału żydowskich sprzedawców ulicznych gazet w Warszawie przy udziale ponad 70 członków uchwaliło „jednogłośnie" zasilić szeregi tej osobliwej partji, jako „jedynej w obecnej dobie obronicielki ludu uciemiężonego". Historyczny ten akt dokonał się przy akompanjamencie okrzyków: „Niech

żyje obrońca ludu Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski."

Doniosłą tą enuncjację podpisali w „Przedświcie" dwaj nowi leaderzy frakcyjni: sam prezes: Manes Marmurek i sekretarz o zupełnie koszernem w tem środowisku nazwisku: Kiełbasa.

Fakt niewątpliwie doniosły, nic też dziwnego, że pozbawiony innej, socjalistycznej treści „dziennik socjalistyczny" drukował go przez parę dni z rzędu. Ale oto złośliwy jego konkurent „Robotnik" ujawnił z przeszłości „tow." Marmurka pewien niedyskretny szczegół. Okazuje się, że ten „działacz" został przed 4 laty wyrzucony z związku zawodowego sprzedawców ulicznych za... łamistrejkowstwo i zdefraudowanie funduszów związkowych.

Nie wiadomo czy sprawa owej „defraudacji" jest już załatwiona. W każdym razie działacz Marmurek ma powody by stawać w szeregu „jedynej obronicielki ludu uciemiężonego"...

Nowaczyński o liście Bol. Limanowskiego.

Męskie wystąpienie najstarszego senatora Rzeczypospolitej dało sposobność ujawnienia jak, mimo wszystko, cała niezależna opinja polska, ta, która się znajduje po przeciwnej stronie sanacyjnej barykady — wspólnie reaguje na pewne zasadnicze zjawiska naszego życia.

Adolf Nowaczyński wziął asumpt z napisania tego listu, aby świetnem swem piórem smagać małość tych, którzy „kamieniują starców". Na łamach „Polonji" katowickiej umieścił szereg przykrych ale zasłużonych „monitów", pod adresem maruderów prasowych naszego pseudo-konserwatyzmu. Znakomite jest ogólne tło epoki, w której tego rodzaju objawy można spotykać. Podajemy je tu w charakterze dokumentu:

> „Za lat dwa, trzy najwyżej, o tej epoce, którą przeżywamy, będzie się mówiło z bezbrzeżną odrazą i wstydem. Ci wszyscy także, którzy z domu publicznej sanacji będą uciekali masowo, ci wszyscy będą prosili, aby im tych miesięcy nie przypominać i będą zakrywali twarz rękami. Zjawi się wśród nas jakiś powieściopisarz, bezlitosny realista, który to będzie opisywał w takim cyklu, jak Zola dzieje Rougon-Macquartów.
>
> Czasami wprost oczom i uszom wierzyć się nie chce, że z końcem pierwszego dziesięciolecia już tyle podłości, nikczemności, korupcji, nepotyzmu, szachrajstwa, zdzierstwa, oszustwa, złodziejstwa, gwałtu zebrać się mogło i tryumfować, jak w ostatniem dziesięcioleciu panowania Stanisława Augusta. Teraz się dopiero pojmuje, dlaczego nie chcieli dożyć tych czasów: Żeromski, Reymont, Kasprowicz. Teraz się widzi, że dopiero oni musieli zejść ze świata cicho, aby łotrostwo, egoizm, zbójnictwo, szalbierstwo, przekupstwo, gwałt, zbrodnia i prywata ponad wszystko mogły tak chadzać z podniesioną głową po słońcu dnia jasnego i jeszcze grozić nahajami ludziom uczciwym. Te same nawet nazwiska magnackie, co przed rozbiorami Polski, „brylują" i teraz. Atmosfera moralna jest taka, jakby na statku, jadącym przez ocean, zbuntowali się szaleńcy, jadący pod pokładem, opanowali statek, związali załogę i publiczność, wtrącili na dno opornych i przemawiających im do rozumu, a sami, upiwszy się władzą i beczkami rumu, jechali na chybił trafił, nie wiedząc, gdzie i dokąd, potraciwszy głowy i przytomność. Publiczność statku ogarnęła bezbrzeżna apatja, zobojętnienie, bezradność, marazm, a hersztów paraliż woli. I statek jedzie całą siłą pary, ale jako „statek pijany" Rimbauda".

NA DNIE OKA

Dwa zjazdy

Dnia 12 b. m. w niedzielę, w piękny słoneczny dzionek sierpniowy, odbył się w Nowym Sączu, po dostojnym wiceministra Pieracklego, wicewojewody Ducha i prezesa Sławka, protektoratem, doroczny zjazd legjonistów.

Poczta pantoflowa, która wszystkie niedyskrecyjki i tajne, a niegroźne, takowych zjazdów rezolucje, zwykle donosi oficjalnie P. i. d'y i P.a.t'y, z powodzeniem dopełniając i zastępując—nic nowego, nic czegoby się nie spodziewano, tym razem — nie doniosła.

Normalną więc, a oczekiwaną porcję uchwał, wniosków i rezolucji o rozpędzeniu Sejmu", „dyktaturze" (oczywiście między wierszami) i t. p. prystorkach na warszawski bruk wysypała, dyskretnie jeno zaznaczając, iż ilość alkoholu, do powzięcia owych „wiekopomnych" postanowień, przewyższała „zapotrzebowanie" z lat ubiegłych.

Taż sama jednak poczta przyniosła wieść rewelacyjną wprost o **drugim zjeździe**, o - którym dzienniki nic nie pisały, który prasa sanacyjna dyskretnie przemilczała, a który się odbył w tenże piękny słoneczny dzionek sierpniowy w cichych, nad błękitnym Niemnem zadumanych — Druskienikach.

Alkoholu tam nie pito, jeno po herbatce się pod słynnymi druskienickimi d.bami promenując, ważne przedsięwzięto jakoby uchwały.

Obecni byli pono najwięksi doby obecnej matadorzy, z rządów spółki, (z bardzo ograniczoną odpowiedzialnością) — czyli sławko - prystorjady — niezbyt zadowoleni. A więc mieli być tam: gen Rydz - Śmigły i gen. Sosnkowski, ppłk Wyżeł-Ścieżyński i mjr. Felsztyński, kap Handt, mjr. Czuruk — Pana Prezydentowej kwatery dowódca — min. Moraczewski i ks. Janusz Radziwiłł, radca M. Mościcki i pos. Zyndram Kościałkowski, sen. Perzyński i — (podobno) —pos. Langer z Wyzwolenia, legjonista jeszcze z I - ej brygady.

Decyzje owych deliberacyj w jednem krótkiem zdaniu zawrzeć by się zdało: „Packarda odesłać — samym zostać w Biarritz", co na zwykły język przełożon zapowiada: znaczne złagodzenie obecnej polityki rządowej.

Poczta pantoflowa podaje takie nawet owych „konkluzyj" detale:

1) Sejm — współpraca w sprawach gospodarczych

2) **Zmiana Rządu** — ustąpić mają: min. Niezabytowski, Prystor Świtalski i Zaleski (?). Pod dużym pono znakiem zapytania, znajduje się osoba p. ministra Cara.
Z nowych ministrów wymienia się: gen. Sosnkowskiego (sprawy wojskowe, a może... zagraniczne), oraz **prof. Zolla** z Krakowa na stanowisko premiera, co jest rewelacją, ze względu na dotychczasową prof. Zolla apolityczność. Nie od rzeczy będzie tu dodać, iż kandydatura ta powstała z przypuszczenia, że prof. Zollowi uda się zdobyć uznanie wśród **wszystkich** prawie ugrupowań politycznych. Rządowi temu, p. Marszałek Piłsudski, przyrzekł jakoby swe pełne poparcie.

3) **Osoba p. Marszałka Piłsudskiego.** Drugą z kolei rewelacją jest rezygnacja p. Marszałka Piłsudskiego ze stanowiska min spraw wojskowych. P. Marszałek wogóle żadnej teki w formującym się gabinecie przyjąć nie zamierza, zatrzymując jedynie stanowisko nacz. insp. sił zbrojnych, gdyż (jak oświadczył) „roboty jest aż za dużo, by całą tę prystorjadę **odrobić**".

4) **Kto zostaje w rządzie?** — Ze starych ministrów zostają jakoby min.: Boerner, Kwiatkowski, Kühn, Matuszewski, Sławoj - Składkowski i Staniewicz.

5) **Zmiany na wyższych sta-**

Na dnie oka (c. d.)

n o w i s k a c h. Wielu z obecnych dygnitarzy na urlopach obecnie bawiących, z urlopów tych jakoby na stanowiska swe poprzednie nie powróci.

Do takich należą m. in. woj. Jaroszewicz, którego zastąpić ma mjr. Felsztyński, dalej naczelnik Lisowski — pana Jaroszewiczowy „przywładek" pułk. Wieniawa Długoszowski, którego stanowisko objąć ma pułk. Więckowski, lub obecny zastępca — pułk. Westermark, oraz nacz. wydz. prasowego p. Szyszyłowicz, któremu gwoździem do trumny stała się konfiskata listu Bolesława Limanowskiego.

Natomiast „Pieś" Górecki ma w najbliższym czasie powrócić do łaski i —do P. A. T'a.

Takie oto rewelacyjne wieści przyniosła z cichych Druskienik poczta pantoflowa, tego samego dnia, gdy w Nowym Sączu, w krwawych oparach „czystej z gorzką", przyjmowano przez aklamację rezolucje „silnej ręki" i „mocnego

GROCH z KAPUSTĄ

POCHWAŁA NADCZŁOWIEKA

Nadczłowiek, jest to osobnik, będący w stanie łaski, czyli wybrany od Boga, by czynił dobrze a sprawnie rzeczy poniektóre, lepiej a sprawniej nawet — niż On sam.

Notatka przeto niniejsza jest fanatycznym dytyrambem na cześć nadczłowieka, na co sobie pp. cenzorom pozwalamy zwrócić uwagę.

Cóż tedy nadczłowiek zdziałać może, czegoby dotychczas nie stworzono?

Wiele jest rzeczy takich.

Więc nasamprzód komisarza wzorowego stworzyć potrafi i takową mu machinę w mózg wsadza, by naczelne stanowisko mógł objąć i podległymi sobie urzędami kierować.

A dokonać tego cudu mocen jest w dni s z e ś ć zaledwie, siódmy, w myśl przykazania, odpoczynkowi poświęcając.

Bałagan nieludzki do instytucyj wszelakich wnieść potrafi, jedne oddziały zamykając za to, czego w innych brak, inne z powodu owego braku — również rozwiązując. Ludzi zasłużonych, a w pracy zakochanych — na bruk wyrzucać potrafi, matołów na ich miejsce osadzając. Wszystko tak zdezorganizować, by nikt nie wiedział, czy dowódca jego dzisiejszy, jutro jeszcze jego dowódcą będzie, a jutrzejszy czy dzisiejszego rozkazów nie odwoła, lubo wręcz przeciwnych dyspozycyj nie wyda.

Urzędnika w pokornego baranka zamienić, który jutra swego nie pewny, rozstrzygnąć sam najmniejsze głupstewko się boi, przez co sprawy zalegają, a sarkania ludzkie jeszcze jeden ton pochwalny do glorji nadczłowieka dodają.

Groszem publicznym szafować, odszkodowania odprawionym, a sute pensje, na ich miejsce kreowanym dostojnikom, płacić.

To wszystko potrafi nadczłowiek.

Bo człowiek n o r m a l n y nigdyby tego nie zrobił.

Chyba, żeby miał duszę nadczłowieka.

Albo — buchaltera.

SPECJALIZACJA

Że specjalizacja jest dzisiaj hasłem dnia—nikomu tłumaczyć nie trzeba. Tembardziej — jej powodów.

Nikogo ona w dobie konkurencji i ciasnoty dziedzin pracy, oraz rynków zbytu, nie dziwi.

Nie dziwi też nikogo, że firmy automobilowe, reprezentowane w Polsce za owem hasłem dnia poszły i specjalizować się jęły każda w pewnym ściśle ograniczonym zakresie. Tak tedy, P a c k a r d'y, do dalekich, aż po Jasny Brzeg Biarritz sięgających raidów — przystosowano, C a d i l l a c'i znów, na krótszy niepomiernie dystans (dworzec Wileński — Śródmieście, np. Krakowskie Przedmieście).

Zaopatrzono je przytem w największą ilość drzwiczek, klap, oraz otworów, by żądni kąpieli jenerałowie, swobodnie na widok łaźni imć pana Fajansa, znikać, a radośnie wyskakiwać mogli.

. C h e v r o l e t'y, M o r r i s'y, F o r d'y i inną miernotę, konstruuje sę obecnie tak, by samorzutnie na Glinianki, do Sękocin, czy gdzie tam „intencja" będzie bez omyłki chadzały.

Numery jeno ich taksówkowe tak zostają ułożone, by sam djabeł, po nocy zwłaszcza wyznać się nie mógł.

Np. 678 wyglądać będzie jak 876 lub 687. C h r y s l e r y znów i B ü i c k'i, buduje się znów zwinne a szybkie, by godnie, za dziewuszkami goniącego dygnitarza, ukontentować mogły.

Nabywane są też chętnie przez Urząd Wojewódzki i Kom. Rządu st. m. W-wy „Towarówki" E s s e k s'a, B e n z'a, czy bodajże tegoż samego F o r d a albo C h e v r o l e t'a, skwapliwie są poszukiwane przez magistrat i radę miejską, jako idealne transportowce produktów wydziału zaopatrywania w dnie zwykłe, a bojówek B. B. Sowskich w uroczyste momenty „akcji" pierwszomajowej. L a S a l l e nato miast, do prywatnych pp. dygnitarzy ekskursyj, gdzieś po Francji, Włoszech, czy innych Europach, z garażów rządowych najchętniej są brane.

Przeto się firmy do owych wskazań stosują, produkcję sobie normują. Pytanie jeno, co zrobią, jeśli się (wszystko wszak się kiedyś kończy), kurs nagle odmieni?

A ze „znaków na ziemi i niebie" wnioskując — czas ten już niezbyt jest odległym, ba, bliskim nawet zupełnie.

Więc tedy narażają się owe wytwórnie, na wydatek zbyt znaczny, a ryzykowny.

I poco?

* * *

— Co trzeba zrobić, by najszybciej z majora awansować na pułkownika?

— Trzeba przestać być człowiekiem, a stać się...

— Zwierzęciem?

— Gorzej!... — wendą.

Sąd Okręgowy przesyła nam odpis następującej decyzji z dn. 12 sierpnia 1929:

„Upatrując w treści umieszczonego w czasopiśmie „Placówka" z dn. 4 sierpnia 1929 r. Nr. 34 artykułu pod tytułem: „L. 24" cechy przestępstwa, przewidzianego w art. 1 cz. 3 Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 10 maja 1927 r. (Dz. Ust. 1927 r. Nr. 45 poz. 399) gdyż artykuł powyższy zawiera nieprawdziwe wiadomości o sprawie generała Zagórskiego i działalności władz państwowych, które to wiadomości nieprawdziwe mogą wywołać niepokój publiczny, na zasadzie art. 76, 77 Ust. z dn. 10 maja 1927 r. o prawie prasowem, zarządzone przez Komisarjat Rządu na m. st. Warszawę, zajęcie czasopisma „Placówka" z dn. 4 sierpnia 1929 r. Nr. 34 zatwierdzić i rozpowszechnienie takowego w zajętej części — zakazać. —

Na oryginale właściwe podpisy.

Zgodny z oryginałem

Za Sekretarza podpis nieczytelny."

Cena prenumeraty: rocznie zł. 12, kwart. zł, 3.50 mies. zł. 1.20

Ceny ogłoszeń: 1/1 str. 300 zł, 1/2 160 zł., 1/4 90 zł., 1/8 50 zł.; w tekście o 35% drożej

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Sienna 33, tel. 106-25 **Konto P.K.O. 19.070**

Redaktor i wydawca **Wacław Dziekoński.** Druk. „ARS", Warszawa, Sienna 33, tel. 106-25.